NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE.

Rok XXIV. Listopad — 1917. — Nr. 11.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz wydawniczy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my nie mamy żadnych funduszów na dopłacanie do pisma.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowego Dzwonka“ w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po 1-ym dniu w miesiącu, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się ją do koperty, na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Listopada 1917. Nr. 11

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Oby takich więcej było!

Pośród naszych P. T. księży — prenumeratorów, znalazła się w tym roku pewna część, która zaprenumerowała „Nowy Dzwonek“ nie w jednym egzemplarzu, ot tak, dla odczepnego, ale po kilka i kilkanaście egzemplarzy, aby, jak nam pisano, rozszerzyć między ludem to pismo, bo ono w zupełności na to poparcie zasługuje.

Mamy również i między świeckimi czytelnikami takich przyjaciół, którzy zjednali w tym roku po dwóch, po trzech i nawet więcej prenumeratorów dla „Nowego Dzwonka“.

Cieszy nas wielce ta życzliwość tak niektórych P. T. księży jako i innych czytelników; serdecznie też za nią dziękujemy, jako i za naddatki dołączane do prenumeraty — oraz prosimy o dalszą taką pomoc na rok przyszły.

Dałby Bóg, aby wszyscy księża i wszyscy inni czytelnicy „Nowego Dzwonka“ zjednywali nam dalej nowych prenumeratorów, bo przy dzisiejszej nadzwyczajnej drożyźnie druku i papieru i przy coraz większych kosztach wydawnictwa, potrzeba nam daleko więcej czytelników, niż ich mamy, aby pokryć te koszta.

A przy dobrej woli i życzliwości można pozyskać nie jednego nowego czytelnika, potrzeba tylko tego i owego parafianina, sąsiada czy znajomego zachęcić, a z pewnością da się ten i ów nakłonić, zapisze sobie „Nowy Dzwonek“ i jeszcze wdzięczny będzie, że mu się to pismo dało do ręki.

Nie potrzebujemy udowadniać, że „Nowy Dzwonek“ jest pismem szerzącem od lat 24 zdrową i prawdziwą oświatę, bo czytelnicy sami chyba to widzą, więc sądzimy i mamy nadzieję, że takich, którzy pismo nasze dalej rozszerzać i prenumerować będą, coraz więcej będzie; daj Boże, żeby było jak najwięcej!

Prenumerowanie i rozszerzanie pism takich, jak „Nowy Dzwonek“ jest również pracą dla oświaty ludu, a od takiej pracy nikt dziś, gdy Polska zmartwychwstaje, uchylać się nie powinien, bo ludowi polskiemu bardzo potrzeba oświaty.

A więc prosimy Was, przyjaciele nasi, byście nadal „Nowy Dzwonek“ sami prenumerowali i zjednywali dlań nowych czytelników na rok przyszły, już teraz, bo koniec roku to najlepsza sposobność do rozszerzenia pisma.

Zróbcie nam tę przysługę, a dopomożecie dobrej sprawie i my Wam za to wdzięczni będziemy.

Umizgi na próżno.

Niektórzy księża, zwłaszcza młodsi, nieznający jeszcze dobrze ni ludzi ni życia, sądzą, że możnaby pozyskać stronnictwo ludowców, jeżeli się będzie im schlebiało a potępiało konserwatystów, czyli stańczyków.

Tego zdania jest widocznie i ksiądz Bolek, jeden z księży wikaryuszów dyecezyi przemyskiej, który przed kilku tygodniami nader ostro wystąpił w „Piaście“ przeciw stańczykom.

Ksiądz Bolek nazwał ich po prostu „gadziną i żmiją, która mlekiem piersi swej matki Ojczyzny wykarmiona, dziś jeszcze, gdy Polska z grobu powstaje, spycha ją i depcze w brutalny sposób“.

Nie mamy wcale, ani zamiaru, ani ochoty, bronić stańczyków, oni zresztą naszej obrony nie potrzebują, ale uważamy za rzecz bardzo niewłaściwą dla kapłana takie szorstkie potępianie tych, którzy, choć bez winy nie są, ale których przodkowie położyli olbrzymie zasługi dla Polski i Kościoła w Polsce. Zresztą i dziś nie brak pośród stańczyków takich, którzy pierwsi spieszą z ofiarami na kościoły i kaplice, na szkoły i ochronki.

Że stańczycy, czyli panowie nasi mają inne zapatrywania polityczne niż socyaliści, lub wszechpolacy i wysługujący się dziś tym drugim ludowcy, to jeszcze nie powód, by ich nazywać

„gadzinami i żmijami“, bo nie wiadomo jeszcze, czy obecna ich polityka jest rzeczywiście zgubną dla Polski, czy tylko są może na błędnej drodze. To dopiero przyszłość pokaże; w każdym razie należy przypuszczać, że i oni Polsce najlepiej życzą, tylko inną od wszechpolaków drogą chcą Polskę do szczęścia i wolności prowadzić.

Wszechpolacy głoszą, że tylko oni są najlepszymi Polakami, bo nie opierają Polski na mocarstwach centralnych, ale ufając koalicyi, chcą mieć Polskę od morza do morza. Piękne to dążenia — jednak działalność wszechpolaków, którzy w Królestwie utrudniają i uniemożliwiają wszelką pracę nad budową nowej Polski, potępiają już coraz liczniejsze głosy Polaków i w Królestwie i w Rosyi.

W Kijowie wyszła niedawno z druku książeczka wykazująca nader jasno, że działalność narodowej demokracyi (czyli wszechpolaków) jest dla Polski i dla Kościoła nader zgubną, a że nasi ludowcy dziś idą na pasku wszechpolskim, więc i ich polityka dla Polski niekoniecznie może być dobrą. Pocóż więc potępiają tak gwałtownie stańczyków, kiedy sami też może są na błędnej drodze?

Lecz wróćmy do księdza Bolka.

Niefortunny jego występ podobał się niezmiernie wielu ludowcom. Sekretarz gminy Dembowca p. Pankiewicz wynosi go za to pod niebiosa, i twierdzi, że człowiek, który tak miażdży naszych panów ma „boską duszę“, a taką też jest dusza ludu naszego.

Ksiądz Bolek zapewne nie spodziewał się, jak wnet ludowcy zrobią jego i siebie „boskimi“. Ale niestety, ta boskość ludowców nie ma nic wspólnego z prawdziwą boskością, bo tchnie zajadłością, a Pan Bóg jest miłością i przedewszystkiem miłością, która ma być także głównem znamieniem wyznawców Chrystusowych.

Stanowczo tedy ksiądz Bolek zagalopował się, a całkiem niepotrzebnie, bo ludowcy jak byli, tak i pozostaną dla duchowieństwa nieżyczliwymi.

Gdy przed wojną ich organem był „Przyjaciel ludu“, — to nie było wtedy numeru bez wycieczek przeciw księżom, i to wycieczek wprost brutalnych.

Po utworzeniu się nowych — ludowców pod sztandarem „Piasta“, z początku „Piast“ zachowywał się dość przyzwoicie

względem księży, ale nie długo; po pewnym czasie i on począł naśladować „Przyjaciela ludu", i przylepiać łatki duchowieństwu.

Wogóle u ludowców ten tylko ksiądz ma wzięcie i uchodzi za kość z ich kości, który pochwala ich cele i zwalcza stańczyków w sposób tak szorstki, jak to uczynił ks. Bolek. Który zaś ksiądz nie pochwala polityki ludowców, a odważy się nadto zwalczać złe, które w nich widzi, wtedy, jak to można było niedawno się przekonać z 40-go numeru „Piasta" (z dnia 7 października b. r.) taki ksiądz jest „fanatycznem wikarzątkiem" — a „księża w ogóle są kliką", przed którą „Piast" lud nasz przestrzega.

Że dla ludowców księża nic nie znaczą, nawet biskupi, dali tego dowód ludowcy w Królestwie polskiem, których nasi ludowcy za swych ścisłych sprzymierzeńców uważają i z nimi się we wszystkiem zgadzają. Otóż na niedawnym zjeździe ludowców, odbytem 7 października br. w Lublinie, jeden z zacietrzewionych ludowców nazwał szubrawcami ks. arcybiskupa Kakowskiego z Warszawy, księcia Lubomirskiego i p. Ostrowskiego za to, że ci trzej wybitni a wielce zasłużeni dla Polski mężowie, — postanowili objąć naczelne rządy w Polsce, jako rada regencyjna, a ludowcy w Królestwie chcieliby razem z socyalistami, aby Polska była rzeczpospolitą z prezydentem na czele, którymby był jaki ludowiec, lub socyalista, a nawet i żyd, byle nie arcybiskup, lub jaki książe, albo król.

Choćby tedy ten i ów ksiądz miodem ludowców smarował, to zawsze czuć od nich będzie niechęć ku duchowieństwu.

Niechaj to więc będzie dla księdza Bolka i podobnie jak on myślących młodszych księży dowodem, że wszelkie ich umizgi do ludowców, na nic się nie zdadzą. Lud przez ludowców opanowany, jest wprawdzie katolickim, ale pod ich dłuższym wpływem katolicyzm jego z pewnością się osłabi, jak to widać na wielu już ludowcach, dlatego zamiast umizgać się do ludowców, lepiejby może było założyć stronnictwo ludowe na zasadach prawdziwie chrześcijańskich, jakiego dziś nie mamy, choć mamy lud katolicki.

Przerażające cyfry i najbliższa przyszłość.

Obradujący parlament nową odsłonił tajemnicę. Oddawna chcieliśmy się dowiedzieć, dokładnie, ile wynoszą wydatki wojenne i jakimi pokrywa się je funduszami. Przyszła chwila i na to

wyjaśnienie. Bo kiedy po raz drugi w tym roku zebrał się parlament z końcem września, był zmuszony minister skarbu przedłożyć parlamentowi zestawienie ostatnich i najbliższych dochodów i wydatków państwowych, czyli budżet za rok 1917/1918.

Była to chwila otwarcia przez rząd swego sumienia. Trzeba się było przyznać do olbrzymich wydatków, i do jeszcze większych długów, jakie zaciąga rząd na koszt państwa i jego obywateli. Przygnębienie ogarnęło wszystkich na widok przedstawionego w cyfrach straszliwego wyniszczenia, jakie za sobą pociąga wojna. Rząd musiał publicznie stwierdzić, że ogromne wydatki wojenne pokrywa głównie zapomocą zaciągania na wszystkie strony długów, które w krótszym lub dłuższym czasie trzeba zwrócić wraz z wysokim procentem,

Konieczne wydatki i zaciągane długi rosną nie w dziesiątki i setki milionów, ale w tysiące milionów, czyli w miliardy.

Dwadzieścia siedm miliardów koron

wynosiły wydatki czysto wojenne za czas pierwszych trzech lat wojny. Stosunek wydatków był 6 : 9 : 11 czyli z każdym rokiem zwiększają się znacznie koszta wojny, tak, że trzeci rok pochłonął niemal dwa razy tyle, co rok pierwszy.

Pół-trzecia miliarda koron rocznego procentu

trzeba płacić od pożyczek wojennych i długów, zaciąganych przez rząd co pewien czas u osób prywatnych, w instytucyach publicznych i wielkich bankach.

Czterdzieści jeden miliardów koron

wynoszą z dniem 30 czerwca bież. roku długi państwowe, nie licząc dawnych długów przedwojennych, które wynosiły 11·6 miliardów. Jeżeli zaś policzymy wydatki wojenne wraz z kosztami odbudowy i socyalnemi zobowiązaniami na półtora miliarda miesięcznie, to długi państwowe wzrosną z końcem tego roku do **70 miliardów.**

Ale to jeszcze nie wszystko. Setki milionów wynosić będą renty inwalidów, wdów i sierót po poległych, podwyższenia płac urzędników, wynagrodzenia poszkodowanych przez wojnę, odbudowa zniszczonych krajów, gospodarstw rolnych, przedsiębiorstw przemysłowych, spłata krótkoterminowych pożyczek wojennych, rozbrojenie armii, zaopatrzenie wojska w nową broń, przyprowa-

dzenie do należytego stanu kolei żelaznych i żeglugi. Wszystko to pochłonie nowe miliardy pieniędzy.

Skąd na te miliardowe wydatki wezmą się środki pieniężne, dotąd nie wiadomo. Majątek narodowy krajów do Austryi (bez Węgier) obecnie należących obliczono na 100 miliardów koron, Majątek ten z końcem tego roku będzie obdłużony w siedmiu dziesiątych częściach jego wartości. Gdy wojna się przedłuży, długi pójdą dalej w górę i stan gospodarczy Austryi gotów się znaleźć nad brzegiem katastrofy.

Obawy pod tym względem są bardzo poważne, bo wojna niszczy skarb państwa podwójnie. Z jednej strony wydatki wyrastają wysoko ponad jego siły i wtrącają go w ogromne długi, pozbawiając go równocześnie z drugiej strony wielu źródeł dochodu. Koleje zamiast dochodów przynoszą niedobór. Opłaty z ceł wygasły. Podatki pośrednie znacznie się zmniejszyły. Rząd w biedzie zapełnia kasy banknotami, czyli pieniędzmi papierowymi, które obniżają coraz bardziej wartość pieniądza i podnoszą drożyznę. Całe życie gospodarcze chwieje się w swych posadach.

To teraźniejszość. A jaka przyszłość? Koszta wojenne i zaciągnięte długi zaciążą nad nami jak ołów. Rząd pociesza zawarciem rychłego pokoju na podstawie międzynarodowego rozbrojenia. Jest możliwość zmniejszenia wydatków na administracyę, by nie wydawał jednej trzeciej części dochodów państwa na utrzymanie nadmiernej liczby urzędników. Rząd ma zamiar dla powiększenia swych dochodów wprowadzić na wzór sprzedaży tytoniu innego jeszcze rodzaju monopole, jak: zapałek, elektryczności, wyrobu broni, amunicyi, kopalni, a nawet handlu zbożem. Zapewnia nadto, że użyje wszelkich środków, by podnieść siły gospodarcze w rolnictwie i przemyśle, spotęgować ich wydatność do takich granic, żeby ciężarom mogły wydołać.

To są projekty i obietnice. W rzeczywistości zaś czeka nas w najbliższej przyszłości dotkliwa śruba podatkowa. *Podatki wzrosną co najmniej w dwójnasób.*

Ale same podatki nie pokryją wszystkich ciężarów i nie wypłacą podczas wojny zaciągniętych długów. Zagraża nam dlatego konfiskata własności prywatnych w pewnej wysokości na rzecz państwa.

Poprostu każdy właściciel jakiejkolwiek posiadłości będzie musiał zrzec się własności w jednej dziesiątej, czy w jednej czwartej, lub nawet w jednej trzeciej części swego majątku w miarę potrzeby i z pewnemi ograniczeniami. Ciężar długów wojennych

nie pozwoli rychło przywrócić walucie (pieniądzowi) rzeczywistej jej wartości, tak, że drożyzna przygniatać będzie całym swym ogromem w dalszym ciągu najbardziej warstwy ludzi, żyjących ze stałych płac i zarobku. Brak surowców, potrzeba gotówki i drożyzna zmniejsza produkcyę, ogranicza konsumcyę, czyli nastaną twarde czasy narodowego dorobku gospodarczego, zanim dojdziemy do równowagi gospodarczej i lepszych czasów. Walka o chleb i dobrobyt wybijać się będzie, podobnie jak w dzisiejszem pasowaniu się z głodem, w życiu narodowem na pierwszy plan i wyciśnie swe piętno na całym szeregu najbliższych lat.

X. Dr. Mc.

Kościuszkowskie uroczystości.

Duch Kościuszki z radością zapewne spoglądał z drugiego świata dnia 14 i 15 października br. na polską ziemię i żyjących na niej rodaków swoich.

W tych bowiem dniach obchodzono w całej Polsce setną rocznicę śmierci Kościuszki, nie w smutku jednak, lecz w radości, że nasze i Kościuszki pragnienia spełniać się zaczynają. Ojczyzna nasza z grobu powstaje. Zmartwychwstaje Polska, dla której Kościuszko walczył i za którą sto razy umrzeć pragnął, byle tylko wolną była.

Obchody, jakie się po miastach i wsiach na cześć Kościuszki w połowie października br. w Polsce odbyły, były rzeczywiście wspaniałe i rzewne, a przypomniały nam jednego z najlepszych synów Polski.

Najwspanialej, zda się, wypadła uroczystość Kościuszkowska w Krakowie, bo tu najwięcej po nim pamiątek, tu on przysięgał, stąd wyuszył do walki na oswobodzenie Ojczyzny, tu spoczął po śmierci wśród królów, tu mu naród polski mogiłę na wieczną pamiątkę i chwałę usypał.

Uroczystość rozpoczęła się 14 października o 10 rano nabożeństwem odprawionem w kościele katedralnem przez księcia biskupa Sapiehę. Piękne i wzniosłe kazanie wygłosił w czasie Mszy św. ks. Dr. Caputa, proboszcz kościoła św. Anny. Kościół przepełniony był publicznością, wśród której byli najwyżsi dygnitarze, mieszczanie i lud wiejski.

Po nabożeństwie ruszył ogromny pochód z góry Wawelu, od zamku królewskiego na rynek krakowski. Trwał ten pochód

godzinę przeszło, a wzięły w nim udział wszystkie szkoły krakowskie, męskie i żeńskie, i liczne stowarzyszenia z sztandarami i muzykami.

W całym pochodzie najwięcej jednak wyróżniali się dziarscy krakusy na koniach i kosynierzy, ktorych prowadził p. Wieczorek. W tej grupie znajdował się wnuk córki Bartosza Głowackiego, który jak wiemy walczył z Kościuszką i odznaczył się w bitwie racławickiej. Wnuk ten, dziś 70 letni starzec — gospodarz, przybył do Krakowa na tę uroczystość z dwoma synami. Prócz niego przybyły też delegacye włościan z Racławic i z Rzędowic.

Trzeba przyznać, że najpiękniej może w całym pochodzie wyglądały barwne stroje ludu krakowskiego, krakusi, kosynierzy i grupy dziewcząt wiejskich też w strojach ludowych.

Tu dopiero można było widzieć, jaki piękny jest naszego ludu — i jaka szkoda wielka, że lud nasz ten strój zatraca, przebierając się w kubraki tandytne, które robią z chłopa jakiegoś dziwoląga, bo ni wieśniaka, ni pana.

Publiczność, która przypatrywała się pochodowi, oklaskami witała krakusów i kosynierów i kwiatami ich obsypywała.

Gdy cały pochód znalazł się na rynku krakowskim, kosynierzy stanęli z kosami koło miejsca, gdzie ksiądz arcybiskup Symon, wygnaniec z Rosyi za rządów carskich, poświęcił kamień węgielny pod pomnik Kościuszki.

Po poświęceniu przemawiali różni dygnitarze i delegaci w imieniu Krakowa, i w imieniu mieszczan.

W imieniu ludu przemawiał włościanin Serczyk z Toń pod Krakowem sławiąc bohatera z pod Racławic jako wodza i męża wolności, który pierwszy powołał chłopów pod broń, stawiając ich na równi z innymi stanami. To też chłopi uradowani i dumni z tego, że mogą walczyć o wolną Ojczyznę, bili się dzielnie pod Racławicami pod wodzą swego ukochanego wodza Tadeusza Kościuszki.

Dziś w chwili strasznej wojny, kiedy Polska budzi się już w jutrzni zmartwychwstania, pracujmy wszyscy nad tem odrodzeniem w zgodzie i miłości. Tego dopomina się od nas — tak kończył p. Serczyk, — duch Tadeusza Kościuszki, tego sobie życzy lud polski.

Na zakończenie odśpiewali zebrani pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — poczem pochód się rozwiązał.

Po południu zwiedzało wiele osób kopiec Kościuszki.

We Lwowie wmurowano na zewnętrznej stronie kościoła katedralnego tablicę pamiątkową ku czci Kościuszki, a w Warszawie umieszczono takąż tablicę na ścianie ratusza. W jednem i drugiem mieście odbyły się uroczyste nabożeństwa, ulice były przystrojone we flagi i zieleń, a tysiączne tłumy ludności brały udział w pochodach.

Najmniej uroczyście obchodzono tę pamiątkę Kościuszkowską w Poznańskiem, ale to już nie z winy Polaków,

Z innych miast w Galicyi i w Królestwie nadchodzą wiadomości, że i tam uczczono pamięć Kościuszki — uroczystymi pochodami i nabożeństwami, podczas których wymowni kaznodzieje sławili imię Kościuszki i nawoływali naród do pracy dla Ojczyzny.

Rada regencyjna.

W samą rocznicę Kościuszkowską, dnia 15 października br. nadeszła do Warszawy wiadomość, że cesarz niemiecki i cesarz austryacki zgadzają się. aby w zastępstwie przyszłego króla, objęła rządy w Polsce: „Rada regencyjna“, w której skład wchodzą: ks. arcybiskup Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i Józef Ostrowski.

Gdy wiadomość tę ogłosił wice-marszałek Pomorski w Teatrze Wielkim, gdzie się odbywał uroczysty wieczór ku czci Kościuszki, zebrana publiczność wybuchła oklaskami i rozległy się gromkie okrzyki: „Niech żyją! — „Niech żyje rząd silny!“ — „Niech żyje wojsko polskie!“ A gdy regenci wyszli z teatru, publiczność zgotowała im owacyę, młodzież akademicka wyprzęgła konie i pociągnęła powóz śpiewając: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Te objawy są dobrą zapowiedzią na przyszłość! Widocznie stronnictwo czynne (aktywistyczne) w Królestwie, które chce budować Polskę już teraz, nie czekując końca wojny, bierze w Królestwie górę.

„Koło międzypartyjne“ (wszechpolskie) jak dawniej, tak i teraz, z niechęcią wita Radę regencyjną, z góry odmawia jej uznania, dlatego, że ją ustanowiły państwa centralne, a nie koalicya lub wszechpolacy. Prawdopodobnie wszechpolacy woleliby najchętniej mieć cara rosyjskiego na tronie polskim.

Prosimy

o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali na rok przyszły 1918.

Listy do redakcyi.

Z Jawiszowic (koło Oświęcima) piszą nam. „W lecie bież. roku odbyło się w naszej gminie założenie Kasy Raiffeisena. Obecnymi byli: delegat Biura Patronatu Spółek oszczędności i pożyczek i miejscowi licznie zebrani gospodarze. Kasa ma mieć bezpłatny lokal w domu Kółka rolniczego.

To jedna wiadomość, a druga jest taka: Przed samą jesienią spotkała wieś naszą nowa klęska. Niespodziewanie nadszedł rozkaz dostarczania zarządowi wojskowemu 19 asenterowanych poprzednio koni. Zrozumiałą jest rzeczą, jaki to jest dla rolnictwa miejscowego cios. Gospodarstwa bowiem znalazły się bez koni w porze najważniejszych a licznych robót jesiennych.

Gdyby przynajmniej zaczekano miesiąc jaki, aż do ukończenia robót polnych, byłoby łatwiejsze wykonanie nakazu, ale wskutek tego zarekwirowania znalazły się nawet większe gospodarstwa włościańskie bez żadnego zaprzęgu. Reklamacye wniesione do starostwa nie odniosły, niestety, skutku.

Stoimy również w przededniu nowych rekwizycyi, żyta, owsa, słomy i paszy. Przeróżne Centrale zalewają Urząd gminy swemi rozporządzeniami zamierzającemi do ogołocenia wsi ze wszelkiego dobytku.

Jako obraz nadchodzących rekwizycyj podaję taki szczegół: Zażądano z gminy dostarczenia starostwu w miesiącu październiku br. 470 cetnarów metrycznych owsa. Wiadomo zaś, jak wypadły tegoroczne zasiewy wiosenne. Na pewno twierdzić można, że wszyscy rolnicy całej wsi nie zebrali tyle owsa, czego zarządzenie rekwizycyjne wymaga,

Z Uniszowic (z ziemi lubelskiej) piszą nam:

Szanowni Czytelnicy „Nowego Dzwonka!“ Chcę wam donieść o naszej gminie leżącej pod samym Lublinem, w Królestwie polskiem.

Gmina nasza liczy 24 wiosek*); 10 wsi jest tu większych, a reszta to małe przydatki, czyli majdaniki. Nasza gmina nazywa się Konopnica. Sam Urząd gminny mieści się w Wieniawie, pod samym Lublinem, prawie że w Lublinie.

Gospodarze naszej gminy należą do ludzi światłych i postępowych, co widać z tego, że po wyjściu Rosyan z naszej pięknej lubelskiej ziemi, zaraz się wzięli do pracy na niwie ludowej oświaty.

Urząd gminy zwołał zebranie, na którem gospodarze uchwalili założyć w każdej wiosce szkołę i uczyć w niej naszą dziatwę nie po kryjomu, jak to było za carów rosyjskich, ale jawnie.

Ciężkie to były czasy dla nas za rosyjskich rządów. Kiedyśmy się chcieli uczyć w języku ojczystym, trzeba było uczyć się po kryjomu i pilnie baczyć na wszystkie strony, aby żandarm nie nadszedł, bo gdyby on odszukał gdzie nauczyciela, toby ten poszedł zaraz do więzienia za potajemne uczenie, lub był skazany na grzywnę kilkunastu rubli.

Otóż dzięki Bogu, minęły te czasy i już się nie wrócą. Na świecie wszystko przemija, jak minęły i te czasy, w których to kajdany rosyjskie nuciły nam smutną melodyę niewoli, co aż do nieba sięgała i tam posłuch u Boga znalazła.

Co prawda i dziś nie jesteśmy jeszcze zupełnie wolni, ale ta niewola dzisiejsza chwilowa jest tylko i materyalna więcej a nie duchowa. Pod względem duchowym jesteśmy wolni i możemy śmiało głosić, co nam dolega, co nas boli, a dawniej za takie użalanie się byliśmy pędzeni na Sybir, na Sachalin, lub co najmniej w głąb Rosyi.

Chciałbym wypowiedzieć wszystkie bóle serca polskiego, wszystkie udręki i cierpienia, jakich doznawaliśmy pod rządami rosyjskimi, ale na to i czasu nie mam dzisiaj i wiem, że i w gazetce miesjcaby na druk nie starczyło.

Ale o tem kiedyindziej, wspomnę tylko jeszcze, że oprócz szkół mamy w gminie naszej Kółek rolniczych coś ze trzy, sklepów spółkowych też coś 3. Są tu i światli gospodarze, ale są tu także i nieuki, ciemni, jak tabaka w rogu. Tych jest może większa połowa i ci przeszkadzają w pracy gospodarzom światlejszym a sami nie chcą do niczego należeć.

Na tem kończę i pozdrawiam Szanowną Redakcyę oraz wszystkich czytelników „Nowego Dzwonka". — *Stanisław Gołębiowski.*

---

*) W Królestwie są „Gminy okręgowe", w których skład wchodzi kilka wsi.

Z POLA WOJNY.

Najważniejszym wypadkiem na polach walki było zajęcie ostatnimi czasy miasta Rygi nad morzem Bałtyckiem przez Niemców. Wnet potem zdobyli Niemcy w zatoce Ryskiej, wyspę Oezel i podobno mają zamiar wtargnąć z swoją flotą do zatoki fińskiej, skąd mogliby już bombardować stolicę Rosyi, Petersburg.

W Petersburgu panuje z tego powodu wielki popłoch i ludzie uciekają wszystkimi pociągami.

Równocześnie, gdy Niemcy posuwają się na północy, rozpoczęli Anglicy z początkiem października nową olbrzymią ofenzywę we Flandryi, aby zdobyć wybrzeże Belgii, choćby kosztem największych ofiar.

Od szeregu tygodni trwają więc tam straszne i zacięte walki; do ataków idą olbrzymie fale wojsk angielskich, z 6 tysięcy dział zionie bez przerwy, od rana do wieczora ogień na pozycye niemieckie, mimoto zdobycze angielskie są nadzwyczaj małe w stosunku do ofiar. Niemcy cofnęli się zaledwie o kilka kilometrów i stawiają dalej zacięty opór.

Do krwawych zapasów przyjdzie znowu na froncie włoskim, gdzie Włosi gromadzą nowe, olbrzymie masy wojsk swoich i przysłanych im w pomoc wojsk francuskich i angielskich.

Słychać, że koalicya pragnie koniecznie na tym froncie uzyskać jakieś wielkie zwycięstwo i przynajmniej ten front przełamać i zdobyć Tryest.

Pisma austryackie zapowiadają, że armia austro-węgierska przygotowana jest na ten atak włosko-francusko-angielski.

Pokój — czy dalsza wojna?

Zdawało się we wrześniu br., że pokój już, już, nadchodzi. Tak zapewniali wybitni politycy i tak można było wnioskować z oświadczeń rządów i cesarzy austryackiego i niemieckiego.

W odpowiedzi na pismo papieskie wzywające panujących i narody walczące do pojednania się i zawarcia pokoju, odpowiedzieli cesarzowie Austryi i Niemiec, że z chęcią do układów pokojowych przystąpią i że także według ich zapatrywania pokój stały może być zawarty na podstawie zasady głoszonej przez obecny rząd rosyjski, tj. bez zdobyczy i bez odszkodowania.

Cesarz austryacki Karol I określił nadto podstawy i przyszłe warunki zgodnego pożycia narodów, oświadczając się za

ograniczeniem zbrojeń i żądając ustanowienia sądów rozjemczych.

To samo wypowiedział na Węgrzech, na pewnem przyjęciu towarzyskiem hr. Czernin, austryacki minister spraw zagranicznych.

Niestety, koalicya, a zwłaszcza Anglia i Francya słyszeć nie chcą o pokoju, a ponieważ Niemcy dały do poznania, że co do Belgii, łatwe będzie z nimi porozumienie, więc Anglia i Francya żądają oddania Francyi Alzacyi i Lotaryngii, na co znowu Niemcy odpowiadają, że nigdy i nigdy tego kraju nie oddadzą.

Mimo to rząd niemiecki, jak pisze gazeta francuska „Matin" próbuje nieurzędową drogą zaprosić Francuzów do narad nad tą sprawą. Podobno rokowania te mają się odbyć w Szwajcaryi.

Z początkiem listopada ma się też odbyć wspólna narada koalicyi w sprawie pokoju i ułożenia odpowiedzi na pismo papieskie.

Papież i jego otoczenie ciągle mają nadzieję, że wojna tej zimy się skończy. Natomiast jeden z francuskich ministrów powiedział niedawno, że dopiero na wiosnę przyjdzie do walk rozstrzygających.

Z tego wszystkiego widać, że i dziś jeszcze na pewno nie można wiedzieć, kiedy wreszcie skończy się ta straszna i nieszczęsna wojna.

Ciekawy wniosek.

Stronnictwo czeskich agraryuszów (rolników) zgłosiło dnia 18 października w Radzie państwa następujący wniosek dotyczący duchowieństwa:

Wnioskodawcy żądają: 1) zniesienia patronatu (prawa nadawania probostw przez kolatorów) i należytości za wykonywanie funkcyj kapłańskich. Księży ma opłacać państwo, jako urzędników.

2) Przy obsadzaniu urzędów kościelnych mają mieć pierwszeństwo zdolności i przymioty kandydata, a nie wysokie urodzenie, lub protekcya.

3) Zniesienie celibatu (bezżenności księży). Księżom należy przyznać prawo wchodzenia w związki małżeńskie także po śmierci pierwszej żony i po przyjęciu święceń kapłańskich lub po złożeniu ślubów zakonnych.

4) Wszystkie obrzędy religijne mają się odbywać w języku ojczystym.

Wniosek powyższy podpisało oprócz agraryuszów, także dwóch czeskich księży — posłów, ks. Vacek i ks. Zahradnik.

Co powie na to Rada państwa — niewiadomo jeszcze. Że Kościół ani na jeden punkt się nie zgodzi — to rzecz pewna. Ale i to jest pewnem, że, jeżeli Czesi uzyskają dla swego kraju samodzielność — to wszystkie te żądania wnioskodawców u siebie w czyn wprowadzą.

ROZMAITOŚCI.

Do następnego numeru dołączymy przekazy pocztowe, aby Szan. Czytelnikom ułatwić przesyłkę prenumeraty na rok przyszły.

W następnym też numerze zawiadomimy, czy podwyższymy prenumeratę na rok przyszły, lub nie.

Chłopi z Królestwa, którzy niedawno bawili w Krakowie, a należący do „Zjednoczenia ludowego", wyrażali głośno swoje ubolewanie, że nasi galicyjscy ludowcy weszli na fałszywą drogę, bo połączyli się z socyalistami.

Niebezpieczne pola. Do szpitala w Zborowie i do innych okolicznych lazaretów przywożą, jak piszą do „Czasu", codziennie po kilka, czasem i więcej osób, przeważnie dzieci, pokaleczonych przez porzucone granaty i naboje. Nieszczęśliwi mają pourywane ręce, lub same tylko dłonie.

Cały olbrzymi pas kraju, na którym przeszło rok toczyła się wojna, a zwany dziś „dzikiemi polami", zasiany jest po prostu porzuconymi przez Rosyan granatami i różnymi nabojami. To też raz po raz słychać na polach huk eksplozyi, gdy na nabój natrafi pług rolnika lub ryskal. Dla uprawy roli wielkie stąd niebezpieczeństwo, a dla życia ludzkiego jeszcze większe. Niedawno zdarzył się wypadek, że gdy z powodu wybojów na drodze koło Zborowa, wóz musiał zjechać na pole, potrącił granat i w tej sekundzie człowiek i para koni potargani zostali na strzępy.

Wojsko, gdzie jest, zbiera porzucane naboje, i niszczy je, ale te zbiórki odbywają się nie na całym obszarze; zbierających jest za mało. Koniecznem jest, aby rząd obmyślał jakieś środki na zapobieżenie nieszczęściom, jakie się tam codziennie wydarzają

Na cmentarzu.

Skrzypnęły cicho cmentarne wrota,
Wicher śle skargi w żałobnym świście,
Na ścieżkach pełno zwiędłego złota —
Ach, to ostatnie opadły liście.
„Memento mori!“ Czyjaż to skarga?
Co łka i płacze, szlocha boleśnie;
Nad wszystkie inne sercami targa,
Wznosząc się ponad cmentarne pleśnie?
Cicho! Wsłuchajmy się wszyscy w ciszę,
Wpatrzmy się bacznie w cmentarne cienie. —
Widzę już, czuję i sercem słyszę,
To nasi zmarli, to ich wspomnienie.
Słuchajmy wszyscy, bo jak prorocy,
Oni z za świata z nami gawędzą
W tym dniu jedynym, w tej smutnej nocy,
Oni się żalą nad naszą nędzą.
„Ach! Gdy po cierniach idziecie w życie,
Jeśli was troski gną wciąż ku ziemi,
Jeśli brak srogi nieraz cierpicie,
Zamiast się skarzyć łzami gorzkiemi,
Na ból, co serca nasze ugniata,
Wy znieście wszystko w pokorze duszy,
I ofiarujcie Panu wszechświata,
On za to więzy nasze rozkruszy.
I pójdziem wolni, aż przed tron Boży,
By się tam wstawić znowu za wami,
I Bóg nas cofnie ze złych bezdroży,
Kiedy go błagać będziemy łzami.
Módlcie się za nas! Z cierpień krainy,
Gdy się do nieba wzniesiem z kolei,
Stamtąd, O! wnuki nasze i syny
Słać wam będziemy światło nadziei“.
Zamilkł głos cichej, niemej boleści,
Wiatr szemrze cicho, jakby westchnienie,
A liść za liściem spada, szeleści
I cały cmentarz zapada w cienie.

P. W.

Dzień Zaduszny.

Nabożeństwo za zmarłych skończyło się. Ostatnie tony „Requiem“ przebrzmiały i ludzie tłumnie opuszczali świątynię, aby iść na cmentarz. Ostatnią z wychodzących była jakaś pani, wytwornie ubrana, która z twarzą łzami zalaną udała się także na cmentarz i przed małą wieńcami pokrytą stanęła mogiłą.

Mogiła ta zamykała całe jej szczęście, jedyną ukochaną córeczkę, jedyne dziecko, które śmierć okrutna wyrwała z objęć matki.

Nieszczęśliwa pochyliła się nad kwiatami, zdobiącymi grób dziecinny i gorzkiemi zapłakała znów łzami.

— Dziecko moje! — drżącemi szepnęła ustami — śpisz tu spokojnie i cicho, a ja taka jestem samotna i opuszczona na świecie!

Tej samej nocy dziwny sen miała. Zdawało się, że widzi swoją córeczkę smutną i stroskaną i że słyszy głos dziecka:

— Nie płacz mamo tak wiele! Od łez twoich cięższeje mi sukienka tak, że nie mogę razem z innemi dziewczynkami wejść do raju. Proszę cię, mamo, nie płacz! Mnie w raju byłoby tak dobrze!

Nazajutrz budzi się matka zdumiona i zastanawia się nad minionym snem. I pomna usłyszanych we śnie słów dziecka, staje się spokojniejszą i siłą woli powstrzymuje łzy cisnące się do oczu.

I tak mija rok.

Znów nadszedł Dzień Zaduszny. Zimno dziś na dworze — cmentarz śniegiem pokryty, a silny wicher zrywa ostatnie listki z drzew.

Na mogiłce dziewczynki klęczy znów matka, lecz nie płacze już wiele.

— Po co mi żyć — mówi, jak gdyby dziecko słyszeć ją mogło, zabierz mnie stąd, kochanie moje! Chcę z tobą być w raju.

Wicher dmie coraz gwałtowniej, głowa matki pochyla się coraz to niżej i zdaje się teraz, że z głębi mogiły odzywa się głos dziecka.

— Przyjdź do mnie mamo! Dosyć się smuciłaś! Na świecie tak zimno i ciemno. Razem ze mną będziesz wielbić i chwalić Boga.

— Idę, idę, prowadź mnie do niego... szepczą sine usta matki...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień znaleziono matkę nieżywą na grobie dziecka.

— Paraliż serca! orzekł doktór.

Czystość to zdrowie.

Pisze się u nas i mówi o tem, że czystość to zdrowie, ale czy wszyscy postępujemy w myśl tej zasady! Zajrzyjmy tylko do naszych wiosek, a przekonamy się, jakie to u nas panuje niechlujstwo.

Wprost obrzydzenie bierze, gdy się pisze o tem, a cóż dopiero, gdy się to wszystko widzi. Wejdźmy do chaty, zwłaszcza wtedy, gdy pogoda śliczna, słońce świeci, na dworze ciepło i radośnie, że aż się dusza raduje, a tu w chacie powietrze duszne, że, jak to mówią, siekiera rzucona zatrzymałaby się w niem, okna pozabijane gwoździami na wieczność, lufcika żadnego niema — bo i poco? to tylko niepotrzebny szlachecki zwyczaj wietrzyć chałupę — powiadają.

Jeszcze w mieszkaniu, nie mającem wilgoci, pół biedy, ale w mieszkaniu wilgotnem, to już i pięć minut wysiedzieć trudno, bo do prawdy, że aż nos puchnie i głowa boli od wilgoci, stęchlizny i przeróżnych innych zapachów, wcale dla powonienia nieprzyjemnych.

Pomijając to, spojrzmy po mieszkaniu: łóżek, jak w szpitalu, jedno przy drugiem, że ledwie na środku, jest trochę miejsca dla wykręcenia się. Zaścielane są po większej części niedbale, bo na wszystkie należytej pościeli szykować nie warto. Więc nakrywa się jedno sukmaną, inne starą chustką jakąś, brudną przytem taką, że już żaden znawca nie byłby wstanie określić, jakiego była koloru, a niekiedy znów narzuca się coś w rodzaju starego worka też zniszczonego i zabrudzonego okropnie, to ma być prześcieradło, w mowie potocznej ludu „płachtą“ nazywane.

Znacznie rzadziej nakrywa się prawdziwem białem, czy też kolorowem prześcieradłem, a już bardzo rzadko kapą. Na takie zbytki mogą sobie pozwolić tylko bogacze, albo ci, co się przerabiają na szlachtę — mówią. A czyż to rzeczywiście wielkiego bogacza trzeba było przed wojną, aby mógł kupić czyste, białe prześcieradło za 5 K. czy za więcej, albo ostatecznie, jeżeli już kogo i na to nie stać, to zrobić z własnego płótna, tylko je wybielić i zawsze czysto utrzymać. Przecież na to już chyba każdego gospodarza stać.

Idźmy dalej. Zwykle przy oknie stoi stół — wyrażam się przez delikatność, bo właściwie to nawet nie wiem jakby go

nazwać można — pomostem, czy co. Przedewszystkiem brudny, że aż strach spojrzeć, bo od początku swojego istnienia nie widział jeszcze ścierki, a czego tam na nim niema?... Jest chleb, stoi jakaś miska z niedojedzoną strawą, jakaś butelka, garnuszek umaczany w mleku, stoi lampka, jeżeli nie wisi na ścianie, okopcona, ze szkłem, jak komin fabryczny, na stole kładzie stę też czapki, czy kapelusze, pończoszki małych dzieci, kiedy się je do snu kładzie, tutaj kładzie się też sukienki, szpilki z włosów, grzebienie do czesania, niedojedzone ogryzki chleba, słowem wszystko, co powinien i nie powinien, biedne stolisko, w chacie wiejskiej dźwigać musi. Skarży się on na taką niesprawiedliwość i błaga o litość swoich właścicieli, lecz napróżno, nie może się w żaden sposób doczekać lepszych czasów. Jeżeli w mieszkaniu znajduje się jakaś szafa, to i na szafie ten sam porządek; i tutaj też możemy znaleźć naczynia kuchenne, pomieszane z rozmaitego rodzaju szmatami oraz przeróżnemi rzeczami, potrzebnemi do codziennego użytku.

Szmatami także obwieszone są poręcze łóżek i zapchane zapiecki. Nieraz odświętne ubrania domowników walają się razem ze starymi łachmanami i niszczą się przez to dziesięć razy gorzej, niż przez noszenie.

I czy to ma być też oszczędnością, czy i na to nie stać gospodarza, aby zrobił gdzieś wspólne wieszadło, (bo już nie mówię o specyalnej szafie na ubranie) i na nim szmaty oraz ubrania wieszał, a stoły, szafy, łóżka i piece uwolnił od dźwigania tych niepotrzebnych ciężarów. Czy i to także dużo kosztuje?

Albo znów spojrzmy na ziemię (mówię na ziemię, bo mieszkań z podłogami mało jest jeszcze po niektórych wsiach), tutaj to już szczyt wszystkiego niechlujstwa.

A więc z pod wszystkich łóżek i z pod stołu wyglądają śmiecie i aż się proszą, aby je stąd zabrać, po wszystkich kątach to samo, tylko sam środek izby cokolwiek czyściejszy. Nic, tylko kur kilka potrzebaby przynieść, a miałyby w czem grzebać choćby i przez cały tydzień. Rozmaite rzeczy znajdą się w tych śmieciach, a więc źdźbła słomy, ogarki papierosów, kawałki błota i gnoju, oderwanego od butów, i wreszcie — rzecz najobrzydliwsza i najbardziej szkodliwa — plwociny ludzkie

(Dokończenie nastąpi).

Świadek.

(Z hiszpańskiego.)

— Nie zapomnisz o mnie, mój Pedro? Nie zapomnisz o starej matce? O stokroć nieszczęsna wojna, która mi cię zabiera! Bądź dzielnym, synu, ale błagam, nie narażaj życia bez potrzeby. Pomyśl, że nie mam na ziemi nikogo prócz ciebie, cóż się ze mną stanie, jeśli nie wrócisz?

I płacząc serdecznie stara Marya, wsparta na ramieniu syna, kierowała kroki ku poważnej katedrze w Burgos, by tam modlić się o szczęśliwy powrót jedynaka. Jutro wojska wyruszą w pole. W mrocznym kościele przyklękli oboje przed Chrystusem cudownie w drzewie rzeźbionym. Rozpięty na krzyżu widniał Umęczony w groźnej piękności konania. Marya modliła się z płaczem, Pedro błądził wzrokiem po łukach sklepienia. Z całej postawy młodego wojaka wiała obojętność i zniechęcenie. Serce matki odgadło snać stan jego duszy, bo nagle tuląc do piersi jego dumną głowę zawołała:

— Nie zapomnisz o mnie dziecko nigdy, czy w nędzy czy w bogactwie?

— Nie, matko! — odpowiedział.

— A więc przysięgnij, przysięgnij tutaj u stóp Chrystusa! Niechaj On będzie naszym świadkiem i dopomoże ci w dotrzymaniu obietnicy. Przysięgnij, że będziesz zawsze kochał i szanował swoją matkę.

Ku Chrystusowi, którego oczy zdawały się duszę na wskroś przenikać, młodzian wzniósł prawicę.

— Przysięgam, zabrzmiało.

Następnego dnia ze wschodem jutrzenki świetne zastępy rycerzy w złocistych hełmach i płaszczach purpurowych ciągnęły w pole na krwawe boje z Maurami. Za orszakiem dążył zwarty szereg żołnierzy w ubogich szatach zaciężników; pył z pod końskich kopyt krył ich drżącą chmurą. Tylko serce i oko Maryi rozróżniało w tym szarym tłumie ukochanego syna...

Pięć lat minęło.

Burgos przywdziało odświętną szatę. Cieszy się naród, bo oto Maurowie wypędzeni za granicę Hiszpanii. Zwycięskie hufce wracają do stolicy. Chwała im, chwała! Chwała rycerzowi nieznanemu, który za czyny waleczne z rąk samego monarchy złotą otrzyma ostrogę. Długo nosił swoje imię w ukryciu, dopiero po

ukończonej wojnie odkrył tajemnicę, że jest hrabią Gontalano, ostatnim członkiem rodziny, uważanej już za wygasłą.

— Król ofiarował mu ziemię Kastllejos — mówiono.

Jedzie wojak przez miasto w błyszczącej zbroi, na pięknym rumaku, towarzyszą mu radośnie okrzyki, a nikt w nim nie poznaje Pedra, syna starej Maryi.

A ona smuci się i płacze. Wrócili rycerze, radość zapanowała w mieście, tylko u jej ogniska puste miejsce; czeka na syna i serce matczyne drży niecierpliwie, czy głos ukochany „matko!“ nie zawoła. Drży i czeka napróżno...

Nie mogąc opanować żalu, wybiega na rojne ulice, zmieszana z tłumem dąży do prastarej katedry. W ołtarzu Chrystus na krzyżu cierpi i kona. U stóp ołtarza w przyszłym rycerzu poznaje syna. Rozrywa zwarte szeregi — już do piersi tuli młodą dumną głowę z okrzykiem szczęścia.

Tłum patrzy, dziwi się, pyta. Pedro stoi bezradny. Przyznać się do tej ubogiej matki, to zerwać zasłonę z kłamstwa, rozwiać sny wielkości i chwały.

Odsunął drżącą szorstkiemi słowy.

— Mylisz się, niewiasto, ja ciebie nie znam.

Jękła biedna staruszka, na kolana się rzuca i serdecznemi słowy do serca mu przemawia.

Tymczasem król zniecierpliwiony pyta:

— Cóż to wszystko znaczy?

— To szalona, najjaśniejszy panie!

— Więc to nie twoja matka?

— Nie!

Cisza zaległa katedrę. Słowa królewskie i słowa odpowiedzi stokrotnem echem ubiegły załomy i w mrokach skonały.

— Usunąć szaloną! padł rozkaz.

Żelazne ramiona żołnierzy wysunęły się ku Maryi, ale zanim jej dosięgły, pada na kolana i woła rozpaczliwie:

— O Ty, jedyny świadku przysięgi, zawstydź niewdzięcznika, który matki się zaparł. Złam tę dumę, choć boleśnie, ale zwróć mi dziecko!

Tłum zdumiał. Tysiące ócz zwróciło się na Chrystusa...

Marya modliła się dalej:

— Ty byłeś obecny, Chryste, powiedz! słyszałeś, że matką mnie nazywał?

Prawe ramię Zbawiciela odczepiło się od krzyża i wyciągnęło jak do przysięgi... Bolesne usta się otworzyły i z niewypowiedzianym majestatem wypłynęły z nich słowa:

— To prawda...

W chwilę potem syn klęczał u nóg matki, błagając o przebaczenie...

Przez całe wieki aż do dnia dzisiejszego cudowna statua zachowała tę samą postawę. W maleńskiej uliczce pokazuje przewodnik podróżnym pochylony domeczek Maryi, a w poblizkim klasztorze Dominikanów grobową płytę z napisem: „Fr. Pedro de Santo Christo. Zmarł świątobliwie, doczekawszy się późnego wieku“.

Wjazd Ossolińskiego do Rzymu w roku 1633.

Pamiątką 30-go listopada jest uroczyste przyjęcie w roku 1633 w Rzymie poselstwa polskiego, odprawionego przez Jerzego Ossolińskiego.

Włosi i wszyscy cudzoziemcy wyznawali, że nigdy nie widzieli tak wspaniałego wjazdu; opisywali go też w całej Europie współcześni autorowie, przedstawiali w obrazach malarze, rytowali w olbrzymich rozmiarach pierwszorzędni sztycharze.

Celem tego poselstwa było: oznajmienie wstąpienia na tron króla Władysława IV.

Skoro postanowiona została ambasada, młodzież najpierwszych domów polskich przyłączyła się do orszaku, który wynosił przeszło 300 osób. Samych koni podwodnych, najwyborniejszej rasy, należących do posła, prowadzono 30, rydwanów pod rzeczy szło 30. Z tak licznym orszakiem, 23 września 1633 roku, wyruszył Ossoliński z Krakowa.

W Niemczech już rozszedł się odgłos o wspaniałym jego pochodzie; gubernatorowie miast i panowie niemieccy, jedni z rozkazu cesarskiego, drudzy z uprzejmości, po drodze zapraszali go do swoich zamków, racząc wspaniałemi ucztami, biciem z dział, muzyką i dostarczając keret i koni do podróży.

W Wiedniu nader gościnnie przyjmował go cesarz, a gdy przebył góry Styryjskie i wjechał do Włoch, kardynałowie, zakonnicy, panowie i Polacy bawiący tamże, wyjeżdżali na jego

spotkanie i przyłączyli się do orszaku, który coraz więcej rósł w liczbę i okazałość. O sześć mil od Rzymu powitali go sekretarze wszystkich poselstw, a wkrótce potem spotkali posłowie cudzoziemscy, których niezmiernie dziwiło, że Ossoliński z każdym z nich mówił jego własnym językiem.

W niedzielę, dnia 27 listopada, gdy do willi za miastem zjechało się moc kardynałów, posłów, margrabiów, hrabiów i książąt, wsiadł Ossoliński na konia i ruszył ku bramie flamińskiej. Na czele jechało dwóch jego furyerów, po polsku w suknie szkarłatne ubranych, na dzielnych koniach; za nimi szły wozy suknem karmazynowem, z wyszytemi na nich herbami posła, przykryte.

Następowało potem 10 wiebłądów z dzwonkami srebrnemi na szyjach, dekami jedwabnemi, złotem tkanemi przykrytych, które prowadzili Persowie, narodu swego obyczajem, bogato ubrani i w zawojach. Po tych widać było 4 trębaczów najprzedniejszych, po polsku w zielone aksamitne suknie z pętlicami złotemi przystrojonych, za którymi szła gwardya posła, z 34 ludzi złożona; konie pod nimi piękne, sami w sukniach jedwabnych, złotem przetykanych, mieli flinty, pistolety i białe pióra u czapek.

Za nimi jechało 30 pokojowych posła, na pysznych koniach, w rzędach srebrnych, wszyscy barwisto w suknie polskie aksamitne, koloru niebieskiego ubrani, mając na sobie sajdaki zwyczajem tureckim, w srebro oprawne. Poprzedzał ich giermek, tarczą bogatą uzbrojony i zwyczajem perskim strzałę w ręku trzymający, ze skrzydłami do kulbaki przypiętemi. Suknie na nim złotem, perłami i drogiemi kamieniami, tak bogato były ozdobione, iż wszystkich na siebie oczy i podziwienie zwracał.

Za pokojowymi prawadzili po persku bogato uzbrojeni masztelarze pięć najdzielniejszych koni arabskich. Na każdym rząd i kulbaka drogimi kamieniami ozdobiona, na jednym mianowicie koniu siedzenie było samymi dyamentami całe okryte, a na czole konia sztukę z klejnotów szacowano 10,000 dukatów.

Ale najwięcej to zadziwiło wszystkich, że u tych koni podkowy były złote i niektóre umyślnie tak słabo przybite, że mogły odpadać, jakoż dwie na części złamane odpadły i pospólstwu się dostały.

W orszaku zwracał szczególną uwagę sekretarz ambasady, jadący na ślicznym koniu arabskim, który czynił obroty niepojętej szybkości, tak dalece, że łańcuch złoty do monsztuka przy-

pięty, koń pod nim osobliwszą sprawnością na drobne kawałki, poszarpał i pospólstwu na łup rzucił.

Za długim szeregiem panów jechał wreszcie poseł. Miał on na sobie suknie bogato złotem haftowane, i tak przy żupanie, jak i zwierzchniej szacie po 20 sporych guzów, każdy z jednego dyamentu i po 20 pętlic dyamentowych. Karabela złota, klejnotami sadzona na 5000 dukatów szacowana. Siedział na dziwnej piękności arabczyku, mającym podkowy złote. Na łbie wierzchowca brylant szacowany na 20,000 dukatów, a przy uszach były czuby gęsto dyamentami przeplatane. Całe siedzenie, nawet strzemiona, drogiemi klejnotami miał sadzone.

Temu wspaniałemu widokowi dodawała jeszcze ozdoby osoba samego posła, który był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn swojego wieku i dzielnie trzymał się na koniu.

Z GOSPODARSTWA

Temperatura wody do picia

wywiera wielki wpływ na organizm zwierzęcia. Woda powinna być chłodna i orzeźwiająca, ale nigdy zbyt zimna. Picie lodowozimnej wody może spowodować u zwierząt ciężkie nieraz choroby. Konie n. p. często podczas zimnych dni dostają kolek; dowiedzionem jednak zostało, że przyczyną zachorzenia bywa nie powietrze zimne, ale zbyt zimna woda, którą konie pojono.

Bardzo wrażliwe pod tym względem jest także bydło rogate, u którego picie zbyt zimnej wody powoduje zaburzenia w trawieniu a często nawet porzucanie u krów cielnych.

Także i na wydajność mleka u dójek wpływa zbyt zimna woda niekorzystnie, co udowodnionem zostało przez następujące doświadczenia, które przeprowadzono u sześciu krów, dójek. Jako paszę dostawała każda z nich 5 funtów siana i rzniętej na sieczkę suchej kukurydzy tyle, ile chciały. Doświadczenie czyli próba trwała 9 tygodni, podzielona na 3 tygodniowe okresy, przez jedne trzy tygodnie wodę o temperaturze 0°, a przez drugie 3 tygodnie o temperaturze 21° Celsiusza. Wynik tych prób był następujący: 1) W czasie gdy pojono krowy wodą ciepłą, dawały one 1 litr mleka więcej, aniżeli wtedy, gdy dostawały wodę zimną. 2) Krowy piły wody ciepłej o 10 funtów dziennie więcej, aniżeli zimnej; także i paszy zjadały więcej w czasie, kiedy do-

stawały ciepłą wodę za pójło. 3) Na wytworzenie jednego funt mleka zużył organizm krów przy ciepłem pojeniu 1,40 funtów suchych substancyi paszy, a przy zimnem pojeniu 1,54 funtów.

Z powyższego doświadczenia nie wynika jednak bynajmniej, aby krowy poić stale wodą ciepłą o 21 stopniach Celsiusza. Z jednej strony jest to w praktyce bardzo trudne do przeprowadzenia; z drugiej zaś strony stałe pojenie krów ciepłą wodą wywiera tak samo szkodliwe skutki, jak pojenie wodą zbyt zimną.

Pamiętajmy, że próba, którąśmy przytoczyli, trwała okresami po 3 tygodnie, więc tylko przez 3 tygodnie pojono krowy ciepłą wodą. Gdyby czyniono to dłużej, niezawodnie także ukazałyby się złe skutki a mianowicie: osłabienie żołądka i kiszek z powodu rozcieńczenia kwasów żołądkowych przez zbytnią ilość połykanej wody. Zwykłem następstwem tego jest gorszy stan zdrowia i mniejsza odporność wobec chorób.

Podobnie działa i pasza podawana na ciepło. Tak np. niektórzy gospodarze podają bydłu paszę ścisłe rozpażone gorącą wodą. Skutek bywa ten, że pasza taka przechodzi zaraz do ostatniego żołądka i bydło jej nie przeżuwa, a co za tem idzie, nie wykorzysta jej w zupełności dla organizmu.

Należy przeto tak jak pod każdym innym względem, tak i tu wynaleźć złoty środek. Podawać zatem bydłu wodę do picia o temperaturze i 10—15 stopni Celsiusza. Taką temperaturę osiągnie się, jeżeli w oborze postawimy naczynie, np. beczkę, którą napełnimy wodą zawsze po napojeniu bydła, tak, że woda stać będzie w beczce do następnego pojenia; woda w tym czasie osiągnie temperaturę taką, jaka jest w oborze. Pod żadnym warunkiem nie powinno się poić zwierząt wodą wprost ze studni, gdyż taka nawet w lecie mierzy zazwyczaj niżej 10-ciu stopni.

Zwierzęta zgrzane i zmęczone należy poić nader ostrożnie. Nagłe picie zimnej wody może u konia zgrzanego i zmęczonego wywołać gwałtowne kolki a nawet i śmierć. Takim koniom należy wprzód podać obrok, a jeżeli z powodu spragnienia nie chcą go jeść suchego, należy go zwilżyć i dopiero gdy koń trochę podje i zupełnie się uspokoi, można mu podać pójło.

Przestrzeganiem powyższych wskazówek może się gospodarz uchronić od niejednej szkody i straty.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Powidła z jabłek. Jabłka kwaskowate, gdyż słodkie na ten cel się nie nadają, pokrajać na ćwiartki, odrzucając jądra, włożyć w kociołek, przykryć i na wolnym ogniu ciągle pod pokrywą, aby sok puściły, gotować, mieszając od spodu łyżką drewnianą. Gdy sok puszczą, można postawić na większym ogniu i odkryć, aby się rozgotowały; wtedy przefasować przez rzadkie sita lub przetaki, wlać napowrót w kociołek i gotować, żeby trochę zgęstniały, wylać w garnek kamienny, lub na miskę.

Na drugi dzień znowu wlać w kociołek lub rądel i gotować póki nie zgęstnieją; z godzinę od zagotowania, ciągle drewnianą warząchwią mieszając na wolnym ogniu. Na trzeci i czwarty dzień jeszcze powtórzyć gotowanie, póki nie opadają kawałkami z łyżki i od rondla odstają.

Takie powidła będą bronzowego koloru, miłego kwaskowato-słodkiego smaku; smażone od razu, naturalnie dłuższy czas będą zawsze kwaśne i cierpkie.

Kapustę głowiastą można przechowywać w stanie świeżym nawet przez całą zimę, jeśli się ją wyjmie z ziemi z korzeniami i zawiesi w piwnicy u powały, główką na dół. Nie należy wieszać jej na ścianie, bo stykając się z murem, okryje się pleśnią i pocznie gnić.

Można ją także podobnie jak kalafiory posadzić w piasku w piwnicy, lecz trzeba piasek utrzymywać w stanie wilgotnym, a sadzić tak, by się główki ze sobą nie stykały. W podobny sposób da się przechowywać także kapusta brukselska.

Herbata z owsa może zastąpić tak zwaną ruską czy chińską, przyczem jest tania i w wielu dolegliwościach działa uzdrawiająco. Sposób przyrządzania jest następujący: Garść owsa sparzyć wrzącą wodą raz lub dwa razy, poczem odcedziwszy, gotować w litrze wody mniejwięcej 15 minut. Odwar ten należycie osłodzony ma smak wyborny i zapach wanilii. Działa rozgrzewająco i koi bóle żołądka.

Żołądź w gospodarstwie domowem. W ostatnich czasach rozwinęła się, zwłaszcza w południowych Niemczech, silna agitacya za użyciem żołędzi w gospodarstwie domowem. Zwracają przy tej sposobności uwagę, że kawę z żołędzi ceniono bardzo przed kilkudziesięciu laty i używali jej zwłaszcza ludzie osłabieni, potrzebujący wzmocnienia. Obecnie zdaje się zapomniano

o niej zupełnie. A przecież w ciężkich czasach wojennych i przy niebywałej drożyźnie, możnaby użyć żołędzi zamiast kawy, podobnie jak to dawniej czyniono. Wyłuskane żołędzie kraje się w małe kawałki, praży, podobnie jak kawę, następnie miele na młynku kawowym i zaparza również jak zwykłą kawę.

TO I OWO.

Z dawnych dobrych czasów.

W jednem z wiedeńskich pism zamieszczono niedawno spis potraw i napojów, oraz ich cenę według ówczesnej taryfy tj. w latach 1860—70.

W owym czasie kosztowała porcya gulaszu 8 krajcarów, nerki 8 krajcarów, wątroba 8 krajcarów, pieczeń cielęca 10 krajcarów, pieczeń wieprzowa 10 krajcarów, mięso pieczone z knedlami 12 krajcarów, kurcze pieczone 24 krajcary, ćwiartka gęsi 20 krajcarów, ćwiartka wina austryackiego 20 krajcarów, butelka wina „Vösslaner“ 30 krajcarów, piwo bawarskie 7 krajcarów, piwo marcowe 16 krajcarów.

Jeszcze taniej było w wiekach średnich. Książe Wilhelm saski przedsięwziął w roku 1452 podróż po swoich krajach. Z urzędowych zapisków kosztów tej podróży widzimy, że pobyt jego przez kilka dni, w miejscowości Saalfelde kosztował 7 talarów 14 groszy i 7 fenigów. Za tę sumę miał utrzymanie książe z dość licznem swym towarzystwem i 92 koni. W tych wydatkach mieściły się już różne napiwki i nabycie 4 beczek wina.

Grzeczności wojenne w dawnych czasach.

Sposób prowadzenia wojny zmieniał się bardzo w ciągu wieków. Dopuszczano się w czasie wojny wielkich okrucieństw, ale bywały i czasy, głównie w wiekach średnich, że grzeczności wojenne były niesłychanie przestrzegane.

Opowiadają stare kroniki, że w czasie wojny przed kilkuset laty między Anglikami a Francuzami, Anglicy ustawieni w pysznym szeregu, posuwali się zwolna naprzód, równym, wymierzonym krokiem, jak tego wymagała ówczesna sztuka wojenna; naprzeciw nich stała gwardya francuska, z karabinami u nogi.

Oficerzy francuscy, wysunięci kilka kroków przed front gwardyi, pozdrowili nadchodzącego nieprzyjaciela, zdejmując kapelusze. Komendant angielski odpowiedział natychmiast na ukłon, następnie zaś zatrzymał swój oddział w odległości około pięć-

dziesięciu kroków od Francuzów i wezwał dowódcę francuskiego, aby rozpoczął ogień karabinowy. „Dobrze, lecz dopiero po wystrzale pańskich żołnierzy!“ — brzmiała odpowiedź — „gwardya francuska nigdy nie strzela pierwsza!“

Jednakże i Anglicy nie chcieli ustąpić w grzeczności swemu przeciwnikowi, tak, iż około piętnastu minut trwało certowanie się wzajemne, kto ma dać pierwszy strzał. Ostatecznie ustąpił komendant angielski i rozpoczął walkę, wydając pierwszy rozkaz swym wojskom do dania ognia.

Opowiadanie to wydałoby się bajką, a jednak jest faktem potwierdzonym przez współczesne pamiętniki.

Z prostaka — jenerałem.

W Meranie, w Tyrolu, zmarł 3 maja b. r. generał major Szymon Vogel w 67 roku życia. Zmarły wstąpił mając 20 lat życia jako prosty infanterzysta do armii, wkrótce jednak w czasie służby wojskowej złożył egzamin dojrzałości (maturę), poczem przeszedł już jako feldwebel do akademii wojskowej w Wiener-Neustadt.

Kampanię przy okupacyi Bośnii przebył jako kapitan, i tu udało mu się na czele jego kampanii uchwycić przywódzcę powstańców Hadżahi Loja, za co otrzymał order żelaznej korony 3 klasy.

Jako pułkownik dowodził pułkiem nr. 38, którego właścicielem jest król hiszpański.

Czarni Polacy.

Czy to możliwe? Spyta nie jeden. Przecież wszyscy Polacy mają białą albo śniadą skórę, i czarnych ludzi między nami niema. A jednak są na świecie i czarni Polacy. Natrafił na nich niedawno p. Zygmunt Trejdosiewicz z Warszawy, który chcąc wrócić z Rosyi do kraju objechał całą ziemię dokoła.

Podróżując przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, wstąpił on do miasta Nowego-Orleanu nad rzeką Missisipi, gdzie mieszka dużo czarnych murzynów. Jakże się zdziwił, gdy przekonał się, że wielu z tych murzynów umie mówić po polsku, ba! nawet nie inaczej, jak po polsku, niektórzy rozmawiają pomiędzy sobą. Pokazało się, że są to potomkowie prawdziwych Polaków.

Przed laty dużo Polaków ze stron poznańskich wywędrowało do Ameryki. Wielu z nich osiedliło się w krainie Luizianie, której stolicą jest Nowy-Orlean, a tam ludność składa się przeważnie z murzynów przywiezionych niegdyś z Afryki. Ponieważ

nie było innych kobiet, więc niektórzy z owych wychodźców polskich pożenili się z murzynkami i nauczyli je mówić po polsku. Czarne dzieci z tych związków też punauczały się polskiej mowy i ztąd właśnie są teraz w Luizjanie murzyni mówiący po polsku, a więc czarni jak sadze Polacy.

FIGLE I ŻARTY.

Zdradził się.

Księdzu ukradł ktoś pług, ksiądz bierze cegłę na ambonę i woła:

— Jest tu jeden między wami, co mi ukradł pług: uciekajcie od niego, bo rżnę cegłą w niego.

Ludzie odsunęli się na bo od tego, na którego mieli podejrzenie, a ten woła:

— Jegomość, nie rzucajcie: zaraz pług wam odniosę.

Złodziej i żandarm.

— Żandarm do złodzieja, którego zdybawszy, prowadzi, a który stawia ze swej strony opór:

— No, jakże ty złodzieju, pójdziesz albo nie, bo jak nie, to...

— Proszę bardzo, tylko nie po grubijańsku i grzecznie. Wiesz przecie, z czego masz utrzymanie swoje. Z czegobyście żandarmi żyli gdyby nas nie było?

Najlepszy dowód.

Mąż: — Kobiety daleko gorsze są od mężczyzn; nigdzie w Piśmie św. nie piszą, żeby siedmiu dyabłów wygnano z mężczyzny.

Żona: — To najlepszy dowód, że jeszcze w nim siedzą.

Napis na nagrobku rzeźnika.

Tu leży ciało rzeźnika złożone,
Który dobrze bił woły, jeszcze lepiej żonę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty!

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie“** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili“.

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka“**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J. Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).